

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/125458,Dzieciece-zabawy-czasu-okupacji.html>



Uchodźcy na ulicy w Warszawie, wrzesień 1939 r. (fot. z zasobu AIPN)

ARTYKUŁ

Dziecięce zabawy czasu okupacji

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA CZOCHER 28.05.2026

Podczas II wojny światowej i okupacji ziem polskich dzieci zostały dotknięte całym spektrum dramatów będących konsekwencją wojny. Co prawda bieda i sieroctwo były udziałem niektórych dzieci także przed wybuchem wojny, niemniej w czasie jej trwania rozrosły się na niespotykaną dotąd skalę. Można zatem zadać pytanie: czy podczas wojny było miejsce na dziecięcą zabawę i

wypoczynek?

Dotknięte wojną dzieci widziały, jak ginęli ludzie, często ich najbliżsi, były świadkami aresztowań i znęcania się, traciły domy i opiekunów, słyszały rozmowy o zbrodniach okupanta. Dotykały je skutki okupacyjnej biedy: niedożywienie, choroby, brak podstawowych środków do życia itd.

Wąska przestrzeń dzieciństwa

Odpowiedź na nie trzeba rozpocząć od wyjaśnienia, że model dzieciństwa w pierwszej połowie XX w. odbiegał od współczesnego. Można, upraszczając, stwierdzić, że w XX w. „odkryto” dzieciństwo, a w dwudziestoleciu międzywojennym proces przejścia od traktowania dzieci jak „małych dorosłych” do uznania ich autonomii dopiero się rozpoczynał.

W rodzinach wiejskich i robotniczych na dzieci wciąż zwracano bardzo mało uwagi, jeśli się troszczono, to głównie o ich biologiczne przeżycie. Percepcja nowoczesnych ówczesnie wzorców, traktujących dzieciństwo jako okres kluczowy dla rozwoju osobowości i przygotowujący do podjęcia ról społecznych, dotyczyła przede wszystkim inteligencji i mieszczaństwa. Bardzo niewiele dzieci dysponowało przestrzenią domową wydzieloną wyłącznie dla nich, co zalecały pisma propagujące wzorce nowoczesnego macierzyństwa.



**Dzieci bawiące się na ruinach w
Warszawie, wrzesień 1939 r. (fot.
z zasobu AIPN)**

Na taki model dzieciństwa nałożyły się uwarunkowania okupacyjne. Postulat przestrzeni dla dzieci stracił rację bytu ze względu na ogólnie złe warunki mieszkaniowe, perturbacje i ciasnotę wywołane masowymi

przesiedleniami ludności. Tym bardziej dziecięcy wypoczynek nie był w czasie okupacji przedmiotem szczególnej troski, a możliwości zabaw nie były zbyt urozmaicone.

W domu terenem zabaw dziecięcych były miejsca, których nie zajmowali inni domownicy. Dzieci zagospodarowywały przestrzeń pod stołem, na parapetach.

„Bawiłam się zawsze na oknie i sadzałam lalki w skrzynkach wśród cebuli i szczypiorku albo pietruszki”

– napisała we wspomnieniach jedna z osób. W okupowanym Krakowie (rozważania te zasadniczo odnoszą się do losu polskich dzieci w tym mieście) „własne dziecięce kąci” były zjawiskiem rzadkim. Tą wyjątkowość pokazuje raport, który sporządziła jedna z pracownic Polskiego Komitetu Opiekuńczego, przeprowadzająca wywiady w rodzinach chcących przyjąć osierocone dziecko na wychowanie. Miejsce do zabaw dla dziecka wzbudziło jej zachwyt do tego stopnia, że jego opisowi poświęciła znaczną część krótkiego raportu:

„Specjalny kącik w pokoju większym [mieszkanie składało się z 2 pokoi – AC] poświęcony najmłodszej córeczce, która ma mnóstwo zabawek: 9 dużych lalek, pokoik i duży wózek dla lalek, dużo książeczek, gier itp. Co wskazuje, jak rodzina kocha dziecko”.



Radom. Chłopiec z workiem

obroku stoi obok konia, styczeń

1942 r. (fot. z zasobu NAC)



Chłopiec prowadzący krowę na

łańcuchu, sierpień 1941 r. (fot. z

zasobu NAC)

Pajac, żółw i... „Nad Niemnem”

Samo posiadanie zabawek przez dzieci nie wydaje się być czymś wyjątkowym w okresie okupacji, choć ich ilość i jakość przedstawiała się bardzo różnie. Oferta rynkowa była w tym względzie dość bogata. W oficjalnej prasie ukazywały się reklamy wytwórni zabawek i sklepów z zabawkami, szczególnie w okresie przed świętami Bożego Narodzenia. Krakowskie wytwórnie zabawek polecały nie tylko tradycyjne produkty, ale także nowości – na przykład ruchome pajace *Miki-Maus* i Gapcia Krasnoludka.

Często pojawiały się również reklamy książek dla dzieci, zwłaszcza wojennych nowości wydawniczych. Warto zauważyć, że działalność krakowskich firm wydawniczych drukujących w języku polskim nastawiona była głównie na odbiorcę dziecięcego. Według obliczeń Krzysztofa Woźniakowskiego, spośród 194 tytułów wydanych w Krakowie w czasie okupacji, aż 181 to twórczość przeznaczona dla dzieci i młodzieży. Ich mankamentem były ceny, kształtujące się między 8,50 a 22 zł, co dla wielu rodzin było zaporową kwotą. Wspominając swe dzieciństwo jedna z osób napisała:

„Więc jak kto nie miał w domu swoich książek do czytania, to był biedny jak ja. Bo ja miałam tylko »Nad Niemnem« Orzeszkowej i już je prawie umiałam na pamięć. Raz na strychu znalazłam podręcznik języka polskiego do pierwszej gimnazjalnej. Potem dostałam [...] słownik wyrazów obcych i czytałam go w kółko.

To była pożyteczna lektura, ale ja tak strasznie pragnęłam czegoś innego”.

Również ceny zabawek nie były niskie, skoro konkurowały z nimi żółwie, które pojawiły się wiosną 1943 r., sprowadzone do Krakowa w celach spożywczych. Zapotrzebowanie na zabawki dziecięce musiało być duże, bowiem ich wyrobem zajęła się Rada Główna Opiekuńcza, chcąc w ten sposób pozyskiwać środki na działania pomocowe. Warsztaty prowadzone przez RGO w Krakowie produkowały tanie zabawki ze sznurka papierowego i z drewna (do czasu wydania zakazu używania drewna do produkcji zabawek, 1 września 1943 r.).



**Warsztat Rady Głównej
Opiekuńczej. Dwie kobiety
układają zabawki na półkach,
lipiec 1943 r. (fot. z zasobu NAC)**

Ulice nie są boiskami!

Zabawki, mimo że pożądane, nie były konieczne dla dobrej zabawy. Większość krakowskich dzieci spędzała czas na podwórku lub ulicy. Świat dziecka ograniczał się zwykle do bliskiego otoczenia domu.

„W owych czasach bardziej żyło się życiem dzielnicy niż całego miasta – zwłaszcza kiedy było się dzieckiem”

– wspominał Sławomir Mrożek.

Ówczesna, dość ścisła, podwórzowa zabudowa kamienic wyznaczała ramy dziecięcego świata. Zabawy czasów

okupacji z pewnością niewiele różniły się od przedwojennych. Niemniej i tu wojna odcisnęła swe piętno, bowiem dzieci podczas zabaw inspirowały się motywami wojennej przemocy.

Dla dzieci problemem stało się zrozumienie narzuconych przez władze okupacyjne reguł, np. segregacji rasowej. We wspomnieniach mieszkańca Krakowa możemy przeczytać, że on oraz jego podwórkowi i szkolni koledzy dziwili się, dlaczego „niektórzy rówieśnicy przestali się z nami bawić i nosili już teraz imiona: Johann, Paul, Truda, zamiast jak przedtem: Pawełek, Tomek, Krysia”. Dziecięcej uwadze nie uszło również „zniknięcie” żydowskich rówieśników.



**Dom wypoczynkowy w Rabce dla
dzieci volksdeutsche'w, czerwiec
1940 r. (fot. NAC)**



**Niemiecki baner propagandowy
rozwieszony na Sukiennicach w
Krakowie, 1941 r. (Fot. NAC)**

Motywy powtarzającym się we wspomnieniach dotyczących czasu okupacji jest tęsknota za rodzicami. Rodziła się, gdy rodziców fizycznie nie było, ale także wówczas, gdy – choć fizycznie obecni – nie zajmowali się dziećmi lub byli przytłoczeni okupacyjną rzeczywistością. Jedna z dziewczynek wspominając wizytę u koleżanki napisała:

„było bardzo przyjemnie, jej mama była wesoła, nie taka przygnębiona jak moja”.

Jednocześnie stwierdziła, że i tak znajdowała się w dobrej sytuacji, bowiem jej matka troszczyła się „żebyśmy miały co jeść i w co się ubrać, więc chętnie odwracałyśmy się od tych okropności [związanych z wojną – AC] do przyjemniejszych spraw”.

W czasie okupacji oferta zorganizowanego wypoczynku i zabaw na świeżym powietrzu została mocno ograniczona. Rzadko pojawiały się okazje – takie jak otwarcie zimą ślizgawki przy ulicy Grzegórzeckiej lub instalowanie latem nad Wisłą w dzielnicy Podgórze strzelnicy, huśtawki i karuzeli. Krakowskie parki w centrum miasta zostały przeznaczone wyłącznie dla Niemców, a na zatłoczonych Plantach było zaledwie parę miejsc wydzielonych dla dzieci.

Na skąpość zorganizowanej oferty nakładał się brak kontroli ze strony rodziców. Generalnie czas na świeżym powietrzu dzieci organizowały sobie same. Stało się to przyczyną plagi wypadków z ich udziałem, bowiem wyobraźnia prowadziła je do zakazanych lub niebezpiecznych miejsc. Prasa okupacyjna wielokrotnie apelowała, by zwracać szczególną uwagę na dzieci na plażach nadwiślańskich i chronić przed utonięciem w lecie oraz nie dopuszczać do zjazdów na śniegu po nabrzeżach w dół Wisły zimą. Władze okupacyjne wielokrotnie ponawiały apele, by kategorycznie zakazywać dzieciom zabawy piaskiem, który był wystawiany w skrzyniach na ulicach i w sieniach domów na wypadek pożarów wywołanych ewentualnymi nalotami. Hasła „Ulice nie są boiskami!” informowały, że przestrzeń publiczna to nie miejsce gier, a Sukiennice to nie miejsce do zabaw w chowanego.

Pozostawione same sobie dzieci imały się różnych pomysłów by przełamać nudę, zagłuszyć głód, a czasem także rozpaczliwy brak opieki i zainteresowania ze strony dorosłych.

COFNIJ SIĘ